Rok XI[ty]. Nr. 42.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych świątkach,* dnia 17. Października 1847.

Religia.

Rujter, nieustraszony w wierności majtek.

Dla dobrego sługi nic nie masz droższego nad dobro jego Państwa, przeto nigdy żadnemi prośbami, ani nawet przemocą nie da się skłonić do postąpienia przeciw woli i dobru swego Państwa.

Rujter był majtkiem, któremu bogaty kupiec, Pan jego, powierzył towary, i polecił przedać znaczny zasób sukna na jarmarku w portowém mieście, w państwie Marokańskiém, oznaczywszy mu zaraz ceny tegoż sukna. Gdy przybył do miasta, i swój towar rozłożył, bardzo licznego miał kupca, i odchód bardzo pomyślny. W pare dni sam Gubernator miasta przechodząc się między taszami, zwrócił oczy na towar Rujtera. Bardzo mu się podobała jedna sztuka pięknego sukna; zapytał tedy o cenę. Rujter ją wymienił; lecz Gubernator odpowiedział: że dosyć będzie połowa téj ceny, i że za tyle a nie za więcéj chce kupić to sukno. Rujter oświadczył, że to być nie może, że towaru tak dobrego nie może sprzedać taniéj. Na co Gubernator: „więcéj nie dam jak powiedziałem, a sukno chcę mieć koniecznie, przeto żądam, abyś mi je dał.“ Na to Rujter z wszelką spokojnością i flegmą rzekł: „to sukno nie jest moją własnością, ale mojego Pana, nie mogę więc taniéj przedać, jak Pan cenę oznaczył, a tą jest taż sama, jaką wyraziłem.“ Rozgniewany Gubernator w swojéj popędliwości i poruszeniu rzekł: „Daję ci czas do namysłu, a wiédz, że tu jako obcy jesteś w mojéj mocy i że na moje skinienie nietylko towary, lecz i wolność utracić możesz.“ Rujter przecież wcale się tego nieuląkł, ani go to nawet nie zamieszało. Gubernator odszedł — a gdy raz jeszcze radził Rujterowi, aby się namyślił, i odstąpił swego uporu; sami obcy kupcy przekładali mu i prosili, aby się zastósował do życzeń Gubernatora, i spuścił mu sukno choć na pół darmo, a dłużéj go nie gniewał; ale to wszystko nic nie pomogło, Rujter spokojnie pozostał przy swojém oświadczeniu: „że zna obowiązki względem Pana swojego, i że od tego nieodstąpi, co mu jest winien.“

Wrócił jeszcze raz Gubernator, i żądał wydania sukna za podaną cenę.

Rujter mu oświadczył, że jest gotów pojśdź do więzienia, i wszelkie prześladowanie ponosić, ale od wierności, którą winien Panu swojemu, odwieśdź się nie da, i téj nigdy nie odstąpi, i że tego sukna ani o grosz taniéj przedać nie może, jak powiedział.

Ta rzadka wierność i stałość Rujtera zastanowiła Gubernatora, doszła do jego serca, wzbudziła w nim szacunek téj wzorowéj cnoty i tak rozrzewniła, że tym, których miał przy boku, wystawił Rujtera za wzór i przykład. Potém bez zwłoki kazał wypłacić żądaną cenę, i oddając sukno służącemu, rzekł do Rujtera: „Dam sobie z niego zrobić suknie, które nosić będę na pamiątkę męża czci najgodniejszego, jakiego dotąd nie znalazłem. Przedawaj spokojnie twoje towary Chrześcianinie i wróć szczęśliwie do twego Pana, któremu zazdroszczę tak wiernego i poczciwego sługi.“ Rujter odznaczał się ciągłe wiernością, zjednał sobie w wysokim stopniu szacunek, i z majtka postąpił aż do Admirała Hollenderskiego.

Bądź stałym, niezachwianym, gdy o Państwo idzie,
Twa rzetelność i wierność na dobre wynidzie,
I tych zmieni, którzy w cię niewierność wmawiali,
Oddadzą słuszność cnocie i wielcy i mali.
Choćby cię karać, więzić, uciskać grożono,
I w zapędzie swéj złości jakkolwiek srożono;
Szanować cię nareszcie każdy człowiek będzie,
Bez względu, żeś ubogi, stawiać w pierwszym rzędzie.
A gdy cię Pan Bóg wezwie z téj ziemi do siebie,
Za twoją stałą wierność, zatrzyma cię w Niebie.

Wierny Rossyanin.

Świetne zyski, powabne obietnice, i najkorzystniejsze przekupstwa, nie są zdolne skłonić wiernego sługę do uczynienia czegokolwiek, co się sprzeciwia dobru jego Państwa, i mogłoby być im szkodliwe.

Razu jednego powstał pożar w wielkim teatrze w Moskwie. A że cały gmach i wszystkie apparaty w nim były z drzewa, przeto prawie w mgnieniu oka płomień wszystko ogarniał. Każdy więc co tchu chciał ucieczką życie ratować; z tąd powstał wielki natłok i pomieszanie nie do opisania. Na dziedzińcu palącego się teatru stał woźnica z powozem, i czekał na swoje Państwo. Z pośród nacisku ludu zbliża się do powozu nieznajomy i ofiaruje woźnicy tysiąc rubli, aby go tylko co prędzéj z tego natłoku uwolnił i uwiózł. Lecz wierny, szlachetnie myślący sługa, rzekł: „ani za dziesięć tysięcy Rubli, dopóki moje Państwo uratowane nie będzie.“

Wierny ten woźnica powołaniu swojemu, troskliwie chował w sercu przestrogę Ducha ś.: „Trzymaj, co masz, aby ci nikt nie wziął korony.“ Obj. Ś. Jana 3. 11.

Strzeż się, o duszo, tego, co cię dręczyć może,
A gdyć co trudno saméj, proś, Bóg cię wspomoże.
Strzeż twojéj niewinności, strzeż cnoty, strzeż wiary,
Bądź wierną w powołaniu, a wierną bez miary.
Bo wierność z cierpliwością do Boga prowadzi,
Staje nam się zasługą, wiele grzechów gładzi.
Jedna łaskę u Boga i ciągłą obronę,
Tu na ziemi, a w Niebie niezwiędłą koronę.

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli.

I w tym roku narzekają tu i owdzie na zguiliznę kartofli, chociaż grunta niémi obsadzone były i lekkie i górzyste. I u mnie przy wybieraniu znalazło się wiele zgniłych, mniéj pomiędzy czerwonémi, więcéj pomiędzy białémi, jak je zowią, *dansle.* Nawet pierwszy raz z nasienia chodowane nie były wolne od téj zarazy, lubo przeszłego roku nasienie zbierałem z krzaków zupełnie zdrowych, tak nazwanych rychlików. Przyczyny téj choroby trudno odgadnąć, różni różne podają powody, których się domniemywają. Odrzucać ich się nie należy, a to najbardziéj dlatego, aby późniéj łatwiéj natrafić na przyczynę choroby kartoflowéj, znając różne spostrzeżenia. I tak Pan H. Skórzewski w Gazecie W. ks. Poznańskiego w Numerze 217 tak o chorobie kartofli rozprawia:

„1. Z czego się składa powietrze? ze samych zwierząt, atomów żyjących, które oczy ludzkie nie widzą, bo są względem tych za małe, aby je oko ludzkie nawet za pomocą szkieł (?!) dostrzedz mogło.

2. Zkąd pochodzi choroba kartofli, na którą w miesiącach Sierpniu i Wrześniu przeszłego i tego roku mnóstwo ich zachorowało? Pochodzi z atomów powietrznych, oczom ludzkim niewidzialnych, z których zwierzątek, bardzo różnych zapewne gatunków, powietrze atmosferyczne się składa; — te zwierzątka różnych gatunków są niektóre szkodliwe, inne zaś pożyteczne różnym tworom, które je połykają; — skoro się w znacznéj ilości mnożą atomy szkodliwe tym lub owym zwierzętom lub roślinom, wówczas te lub owe zwierzęta i rośliny, które je połykają, powietrze atmosferyczne połykając, dostają choroby ogólne, zarazy mniéj lub więcéj śmiertelne.

3. Zkąd pochodziła choroba, która ludzi i ptastwo przed kilku latami zabijała? Równie jak choroba, która teraz kartofle napadła, pochodziła ze zwierzątek niewidzialnych, szkodliwych, które się w powietrzu zbytecznie rozmnożyły.

4. Czy sprowadzone kartofle z Ameryki, mniéjby tu chorobie, zarazie kartofli, niż tutejsze podpadły? Ludzie, którzy z Ameryki podczas panującéj cholery w kraju osiedliby, nie byliby zarazie mniéj ulegali niż tutejsi. Jak tu z Amerykanami podczas cholery, tak z kartoflami amerykańskiemi byłoby tu podczas zarazy, która między niémi panuje.

5. Czy kartofle, które się z choroby wyleczą — nie będą zdatne wydać ze siebie potomstwo zdrowe? Równie jak ludzie, którzy przetrwali cholerę i wyleczeni z niéj, wydali ze siebie dzieci zdrowe niecholeryczne; tak téż i kartofle wyzdrowiałe, wydadzą ze siebie kartofle niezarażone.

6. Jak długo trwać będzie zaraza, pomór kartofli? Cholera trwała w Europie kilka lat między ludźmi — jak z cholerą względem ludzi, tak z pomorem, zarazą kartoflaną, będzie mniéj lub więcéj względem kartofli; zdaje się, że tu i ówdzie trwać będzie lat kilka, niż ustanie zupełnie.

7. Jaki sposób nastręczyć do zagrodzenia zarazie kartofli? Atomy, insekty niewidzialne a szkodliwe kartoflom, rozmnożyły się w atmosferze, trzeba je niszczyć, aby się w inne prze-

mieniły; niszczyć, niż pożyte będą przez kartofle, które ssają powietrze; — konopie, cybule, czosnek i t. p. siać i sadzić między kartofle.

8. Jaki powód do powyższéj rady? Podczas cholery, powietrze zarażające nie miało mocnego zapachu; w atmosferze, ludziom mocno cuchnącéj, inne zwierzątka, atomy żyją, inne składają to powietrze, niż w atmosferze mocny zapach mającéj; tak mniemałem, kiedy starałem się skład powietrza cholerycznego zamienić na inny; — w dobrach moich podczas cholery następujące było urządzenie: *a)* każdy, każda, nosili na piersiach woreczki, w których był czosnek i kanfora; *b)* wódki, w któréj moczony był przez dni kilka czosnek, pożywali zrana, w południe i w nocy spać idąc, każdy, każda łyżkę lub łyżeczkę, według wieku; *c)* w chałupach kadzono kilka razy co dzień jałowcem; w dobrach moich nikt na cholerę nie zachorował, pomimo, że w kilkunastu wsiach, z mojemi graniczącemi, jako też w miasteczku Margoninie, graniczącém z Prochnowem, mocno grassowała cholera. Czy pomogło lub nie urządzenie moje w dobrach moich podczas cholery, zapewnić ani też zaprzeczyć nikt nie potrafi, dla tego, że nikomu zupełnie przyczyny ówczasowéj zarazy nie są znane; — zagadkę dla wszystkich, wielu, między którymi ja się liczę, starało się rozwiązać; teraz z domniemania opartego na tém, co się u mnie działo podczas cholery, przyczyny choroby kartoflanéj, téj nieszczęsnéj zarazy, staram się zgadnąć, aby się stać ile możności użytecznym i podaję publiczności moje domniemania, które ile się dadzą sprawdzić starać się będę.“

W Nrze. 209 téjże Gazety mówią, że mróz biały, zapewne śron, jest u nas przyczyną teraźniejszego psucia się kartofli, a to w ten sposób: „W uzupełnieniu w tych dniach zamieszczonéj wiadomości w Kuryerze względem zarazy kartofli, uważam za obowiązek podać do powszechnéj następujące postrzeżenie, które nie sprawdza się we wszystkich miejscach kraju naszego, jednak na gruncie pszennym, tłustym i trwałym nie ulega wątpliwości. W pierwszéj połowie b. m., w dobrach położonych w pow. Prasznyskim, gdy po deszczach nagle jasna zjawiła się pogoda, nastąpiły dwa mrozy białe, poczém postrzeżono, że nać kartoflana psuć się zaczęła. Psucie tu nastąpiło widocznie w skutek mrozów, albowiem w miejscach między domami, gumnami, przy lasach i w dolinach, to psucie nie okazało się, gdy przeciwnie w odkrytém polu i na górach nać zaczęła czernieć. Po skoszeniu jednak naci, gdy natychmiast ją zgrabiono, psucie kartofli przestało się szerzyć. Dodać tu jeszcze należy, że to postrzeżenie uczyniono w dobrach złożonych z kilkunastu folwarków, a przecież na takiéj rozległości nie może być uważaném za przypadkowe i szczegółowe.“

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)